

Zabiegana mammo, nie masz czasu? Znajdę go dla Ciebie!

Wpis powstał we współpracy z marką Storytel.



Kiedy urodziłam dziecko, niesamowicie zaskoczyła mnie jedna rzecz i myślę, że nie byłam w tym osamotniona. Otóż okazało się, że nagle, z bliżej nieznanych mi przyczyn, nie mam czasu dosłownie na nic poza ogarnianiem dziecka, domu i (czasem) siebie.

To uczucie niesamowitego uwiązania i ograniczenia wolności towarzyszyło mi jeszcze długo... Ale w międzyczasie miałam swoje zrywy wybijania się na niepodległość i udowadniania sobie i innym, że kto, jak kto, ale ja znajdę czas dla siebie! Wrócę do dawnych zainteresowań i aktywności! Znów będzie tak, jakby dziecko absolutnie nie pochłaniało mojego czasu!

Bzdura. Nie da się. A już na pewno nie na 100%.

Co najbardziej na tym ucierpiało i cierpi do dziś? Czytanie.

Książki były w moim życiu zawsze. Odkąd pamiętam, w moim rodzinnym domu regały wypchane były wszelkiego rodzaju pachnącymi starym papierem tomiszczami. A ja, pacholęciem będąc, paluszkami, powolutku, powolutku, sobie te tomiszczka z tego regału wyłuskiwałam. A jak wyłuskałam jedno, to już potem reszta szła jak z płatka.

Potem przyszedł etap „Tato! Cytaj!” i maglowany na wszystkie strony „Kubuś Puchatek” i „Chatka Puchatka”. I kiedy już tata przebrnął ze mną przez ten jakże wymagający od niego cierpliwości i wytrwałości etap, nadszedł wspianiały dzień, w którym zaczęłam czytać sama.

Bywało tak, że szło mi pod górę, zwłaszcza przy lekturach takich jak „Krzyżacy”, których mordowałam chyba ze 3 miesiące, albo „Dywizjon 303”, który tata musiał mi, jak za dawnych lat, przeczytać na głos, bo po każdym samodzielnie przeczytanym zdaniu dosłownie zasypiałam. Ale bywały też piękne chwile z „Lalką” Bolesława Prusa i kilkoma innymi lekturami, a przede wszystkim z całą „Jeźycjadą” Małgorzaty Musierowicz, która to, czytana namiętnie wieczorami pod kołdrą (bo trzeba już było spać, ale „jeszcze tylko jedną stronę! Do końca rozdziału!”) przyprawiła mnie o okulary, które noszę po dziś dzień.

Tyle tytułem wstępu. Wstyd się przyznać, ale od ponad trzech lat, czyli odkąd mam dziecko, można na palcach jednej ręki policzyć przeczytane przeze mnie książki. Czytałam głównie poradniki o blogowaniu i o dzieciach, natomiast ostatnią beletrystyką, której tknęłam, była cała „Gra o tron” przeczytana, kiedy byłam w ciąży.

Myślałam, że ta sytuacja się poprawi, kiedy po urlopie macierzyńskim wróciłam do pracy. Nakupiłam ebooków, zapełniłam nimi czytnik (bo papierowe książki noszone w torebce za bardzo ją obciążały) i starałam się czytać w autobusie, a potem

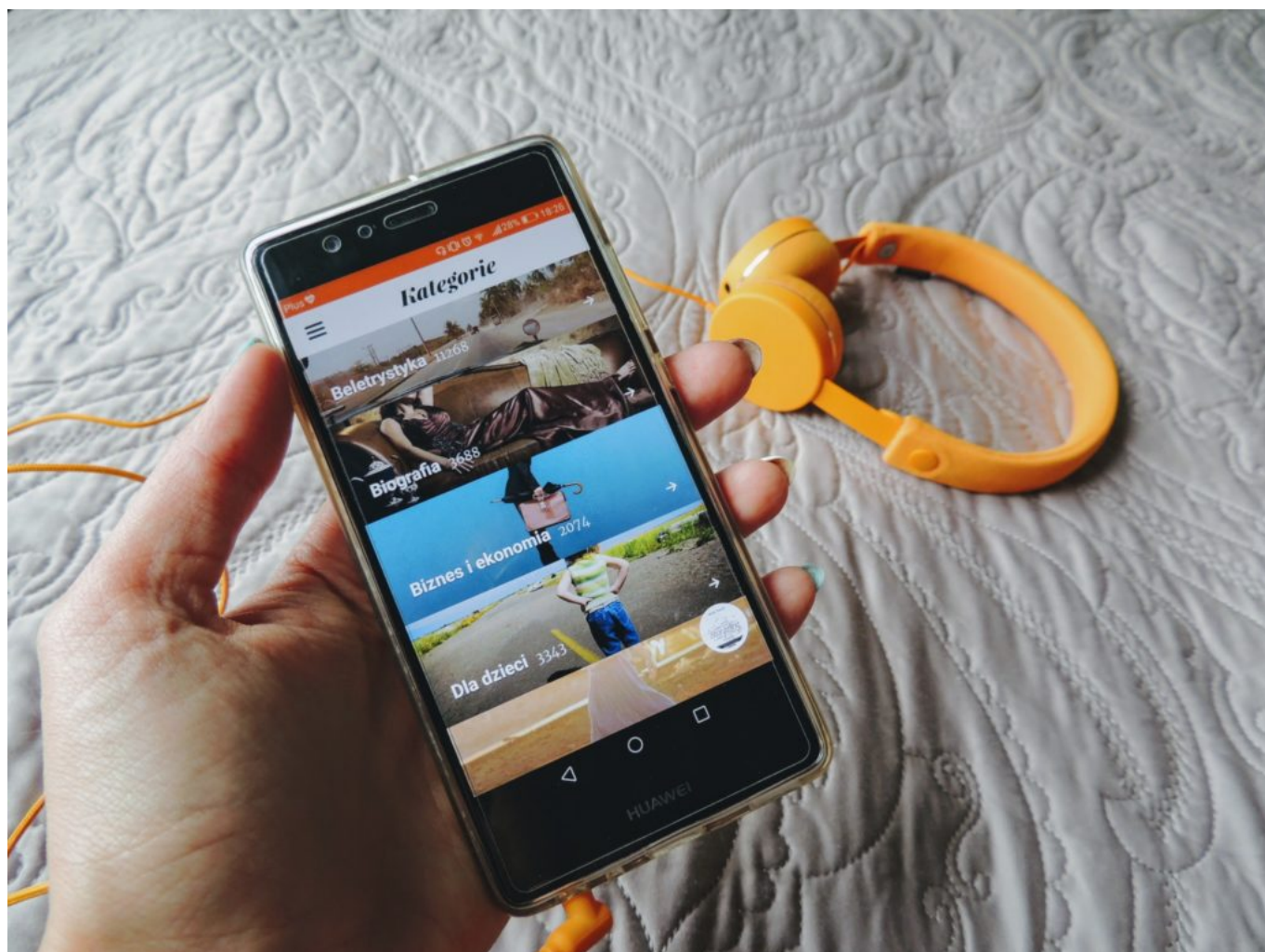
wieczorem w domu. Z tym, że w autobusie nie zawsze udawało się usiąść, a wieczorami wiadomo. Po prostu miałam ochotę zamknąć oczy.

Te ebooki nadal cierpliwie czekają na moim Kindle i szczerze mówiąc nie wiem, kiedy się doczekają. Brak czasu im nie sprzyja, a zmęczenie tylko pogarsza tę sytuację.

I kiedy już całkiem zwątpiłam i pogodziłam się ze stagnacją mojego rozwoju intelektualnego, z pomocą przyszła mi firma **Storytel**, która zaprosiła mnie do przetestowania swojego rozwiązania.

Czym jest Storytel?

To strona internetowa i aplikacja na komórkę, która **umożliwia słuchanie audiobooków na dowolnym urządzeniu**, o dowolnej porze i w dowolnej ilości, zarówno będąc podłączonym do internetu, jak i offline (dzięki pobraniu audiobooka), za stałą miesięczną opłatą 29,90 zł, jednak nie od razu. Po zarejestrowaniu się na stronie, można to rozwiązanie na początku przez dwa tygodnie **przetestować za darmo** i przekonać się, czy nam ono pasuje.



Jakie ma zalety?

Każdy podobny do mnie pożeracz książek doceni tę kwotę. **Ciężko jest za nią kupić choćby jedną książkę papierową**, a niejednokrotnie i e-book. Nie wspominam już nawet o sytuacjach, w których kupujemy książkę, a po kilku stronach okazuje się, że jednak nie do końca nam ona odpowiada. No trudno, zapłaciliśmy, więc męczymy się i czytamy do końca. Storytel natomiast pozwala nam z niej z łatwością zrezygnować i przejść do innych tematów.

W bazie Storytel znaleźć można **tysiące audiobooków**, więc każdy znajdzie coś dla siebie – nie tylko dorosły, lecz również dziecko. Co więcej, mamy tam również książki w języku angielskim, co pozwala nam w wolnych chwilach szlifować język obcy. Zawsze obiecywałam sobie, że będę czytać po angielsku i zawsze ciężko było mi to zrealizować. Teraz już nie muszę, bo

po prostu sobie słucham, nieświadomie wyłapując nowe zwroty.







Gdzie i kiedy można słuchać?

Wszędzie i zawsze, **to zależy od was**. Ja słucham w autobusie i w metrze, na rowerze, w domu podczas gotowania, w podróży, kiedy gdzieś idę. Czytać nie mogłabym idąc lub biegnąc, a słuchać mogę niemal **w każdej sytuacji**. Pamiętam, kiedy chodząc z wózkiem na spacerzy marzyłam o czytaniu książek na ławeczce, zazdrośnie patrząc na inne mamy, które tak robiły. Ja nie mogłam, bo ledwo posadziłam pół półdupka, moje dziecko od razu otwierało oko i nieznoszącym sprzeciwu tonem *kazało* mi zaszuwać. **Storytel** jest więc doskonałym rozwiązaniem dla takich mam, jaką ja wtedy byłam.

Jeżeli tak jak mi brakuje wam książek i szukacie na nie czasu, Storytel będzie wam pasować. Ja już mam zakolejkowaną całą listę i nic, tylko słuchać. **Polećcie mi też koniecznie jakieś**

ciekawe tytuły! Teraz mam na nie duuużo czasu. ☐

